

# GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

---

WARSZAWA, 15 LUTEGO 1933

NR. 4 ROK III

---

## ZDARZENIA I POGLĄDY

POLITYKA SPOŁECZNA

## REFORMA PODATKOWA

JÓZEF PONIATOWSKI

## „INŻYNIEROWIE“

BOHDAN ŁĄCZKOWSKI

## UWAGI

BEZHISTORYCZNA KRYTYKA

WALKA O PRAWO PRACY

POLITYKA SPOŁECZNA CZY POLITYKA STRUKTURY  
SPOŁECZNEJ

PŁACE ROBOCZE

PROBLEM KONJUNKTURALNY CZY STRUKTURALNY

INWESTOWAĆ KOSZTEM KONSUMCJI

MICHAŁ KACZOROWSKI

## NOTATKI

NAUKA POSZŁA W LAS

EKONOMJA I TECHNIKA

CZYTELNICTWO





# GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

NR. 4

1933 R.

15 — II

KOMITET  
REDAKCYJNY:

CZESŁAW BOBROWSKI, Dr. STEFAN BUCZKOWSKI, ALEKSAN-  
DER K. IVANKA, WAĆLAW JASTRZĘBOWSKI, BOHDAN ŁĄCZ-  
KOWSKI, TADEUSZ ŁYGHOWSKI, STEFAN MEYER, JÓZEF PONI-  
TOWSKI, KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI, ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI.

## ZDARZENIA I POGLĄDY

### POLITYKA SPOŁECZNA

Jesteśmy świadkami wzmożonej aktywności sfer gospodarczych w kierunku ograniczenia obciążeń społecznych, redukcji płac roboczych i złagodzenia ustawodawstwa ochronnego. Z drugiej strony jesteśmy również świadkami wzmożonej aktywności świata pracy w kierunku znalezienia nowych postaci zabezpieczenia przed bezrobociem, nowych postaci obrony przed skutkami bezrobocia. Zjawisko jest zrozumiałe. Okres obecny, jako okres kryzysu gospodarczego stwarza warunki sprzyjające popularności hasła „likwidacji przerostów” — jako okres rekordowego bezrobocia popularności hasła rozbudowania opieki społecznej. Jak przedstawia się wypadkowa tych sił? Raczej w kierunku utrzymywania status quo niż rewizji dotychczasowej polityki.

Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę nie materialny, ilościowo mierzony rezultat, lecz samą dyskusję, sam przebieg walki, to dostrzeżemy właśnie poważne zmiany w porównaniu ze status quo. Zmiany w psychologii walczących. Niezmiernie rzadko spotykamy się ze strony sfer gospodarczych z radykalnym stawianiem sprawy, dążeniem do wykorzystania momentu dla likwidacji ustawodawstwa społecznego. Mówi się jedynie o ograniczeniach. Co ciekawsze, analogiczny jest stosunek opinii publicznej. Nie ulega wątpliwości, że zbyt daleko idąca reakcja w dziedzinie ustawodawstwa społecznego nie znajdzie w Polsce gruntu. Na tem tle nie wydaje się przesadnym twierdzenie, iż w świadomości szerokich kół, najszerszych kół, zyskało sobie prawo obywatelstwa przekonanie, że polityka gospodarcza jest i musi być nie tylko narzędziem zwiększania dochodu społecznego, ale i środkiem, wnoszącym korektu-

rę do jego rozdziału. Opinia publiczna w Polsce i nie tylko w Polsce wymaga lub godzi się z tem, ażeby państwowa polityka gospodarcza w kwestjach społecznych nie zajmowała stanowiska indyferentnego.

Natomiast istnieją podstawy do przypuszczenia, iż dość poważnym zmianom uległa ocena skuteczności i wagi systemu ochrony społecznej, stosowanego w Europie. Nie mówimy już o systemie rosyjskim, systemie, w którym zagadnienia ubezpieczeń i ochrony pracy stoją na drugim planie, na pierwszym natomiast postawiono postulat maksymalnego zatrudnienia, choćby kosztem redukcji płac. Ale podobne tendencje napotykamy i na terenie naszym i na terenie zachodnio - europejskim. Wystarczy wymienić jako przykłady niemieckie oddziały pracy lub polską koncepcję funduszu pracy. Ustawodawstwa ochronne i ubezpieczenia nie przestały być dla świata robotniczego „żrenicą oka”. Wydaje się jednak niewątpliwem, że, w duchu, świat pracy zdaje sobie sprawę, iż systemowi ochrony społecznej przypisywano większe możliwości poprawy bytu klasy robotniczej, niż należało. Jeżeli fala rewizjonistyczna z tej strony, od strony świata pracy nie przybrała na wadze i znaczeniu, to prosto dlatego, że nowe koncepcje, jak np. wyżej wspomniane polskie i niemieckie projekty, budzą poważne zastrzeżenia.

Trudno jest przewidywać, w jakim kierunku pójdzie dalszy rozwój myśli w dziedzinie polityki społecznej, i w jakim kierunku pójść powinien. Stawiając sobie to i podobne pytania utrzymaliśmy szereg ułamkowych odpowiedzi, zawartych w dziale „Uwag” niniejszego numeru Gospodarki Narodowej.



JÓZEF PONIATOWSKI

## REFORMA PODATKOWA

*Do zagadnienia reformy podatkowej przystępuje się zbyt często od strony, z której zagadnienie to jest najmniej aktualne.*

Vox populi domaga się generalnej reformy podatkowej. Dzisiejszy system podatkowy odegrał niezaprzeczoną historyczną rolę, dając podstawy normalnej gospodarki skarbowej, jednakże z wielu przyczyn, nie mógł być doskonałym, a nadto wobec wywołanych przez kryzys przesunięć w podziale dochodu społecznego, stał się wysoce niesprawiedliwym. Stąd wniosek: trzeba ten system zmienić.

Rząd oparł się tej sugestji. Uznał wprawdzie słuszność przesłanek przytoczonego syllogizmu, docenia braki obowiązującego ustroju podatkowego, nie cofa się przed drobniejszymi jego korektami, wysunął natomiast trudną do obalenia tezę, że okres głębokiego przesilenia nadaje się dla studiów nad reformą podatkową, nie nadaje się dla jej wprowadzenia w życie. Skoro bowiem ogólny wpływ do Skarbu musi pozostać niezmienny, reforma polegałaby na przesunięciach ciężarów z jednych grup na inne. Wobec braku rentowności całego życia gospodarczego możliwość dokonania takich posunięć wydaje się mało realna.

Wyrobienie sobie sądu o istotnych możliwościach pewnej poprawy ogólnie krytykowanego stanu rzeczy wydaje się łatwiejsze, skoro wyodrębnimy zagadnienie dotyczące zespołu norm oznaczających źródła podatkowe, rozmiary podatków i podstawy wymiaru, a więc norm zawartych w ustawach podatkowych, od zagadnień, związanych z wykonaniem tych ustaw. W tej drugiej grupie zasługują na odrębne traktowanie zagadnienia procedury wymierzania i ściągania podatków i zagadnienia organizacji aparatu fiskalnego.

Ci, którzy najgłośniej mówią o niezbedności reformy podatkowej, niezawsze zdają sobie sprawę z tego, co właściwie chcą reformować. Plebiscyt, zarządzony na temat: czy reforma podatkowa powinna być podjęta natychmiast, dałby niewątpliwie przytłaczającą większość odpowiedzi pozytywnych. Gdyby jednak Rząd uwierzył, że vox populi stanowi rzeczywiście vox Dei znalazłby się w niemałym kłopotcie. Okazałoby się bowiem, że nawet po wyłączeniu tych zwolenników reformy, którzy wiedzą tylko, że istniejący stan rzeczy wywołuje niezadowolenie, jeszcze wśród pozostałych olbrzymią większość stanowią ci, dla których oczywistym celem reformy jest ulżenie tej grupie, z której interesami czują się związani. Dogodzenie tej większości nie jest więc wogóle możliwe.

Punktem ciężkości ogłoszonych w tej lub innej formie koncepcyj lub zarysów koncepcji generalnej reformy podatkowej w Polsce, nadających się jeśli nie do wykonania, to do dyskusji, jest zagadnienie zmiany zasadniczych ustaw podatkowych a więc modyfikacja rozkładu obciążeń na poszczególne grupy płatników. Do tych właśnie koncepcyj odnosi się w zupełności wyżej streszczona oficjalna motywacja niemożności przeprowadzenia refor-

my. Dodać do niej można, że gdyby nawet rzecz dała się wykonać, to jednak uznać by ją należało za nieaktualną i niebezpieczną.

Obserwacja działania dotychczasowego systemu podatkowego daje duży materiał, jednak nie wystarcza dla upewnienia się co do mechanizmu działania, zwłaszcza pośredniego, każdego podatku w każdej fazie konjunkturalnej. Od czasu stabilizacji waluty przeżyliśmy niepełny cykl konjunkturalny, nadto doświadczenia tego okresu czekają na opracowanie. Bardzo się n. p. dużo mówi o przerzucaniu podatków, ale sądy na ten temat opieramy bądź na pracach obcych, nieodpowiadających naszym warunkom, bądź też — na intuicji. Co gorzej, kryzys wywołał potężne przesunięcie w podziale dochodu społecznego, co ma dowodzić potrzeby reformy, ale nie wiemy, czy i w jakim stopniu przesunięcia te się utrwalą. System podatkowy idealnie dopasowany do dzisiejszych dochodów poszczególnych grup społecznych, już *jutro* może się okazać zupełnie błędny. Zgodnie z zasadą pobierania podatków z dochodu społecznego, należałoby, opierając się na dzisiejszym stanie rzeczy, zupełnie od nich zwolnić te grupy, które pracują z deficytem, jak rolnictwo. Takie zwolnienie byłoby jednak nonsensem dla trwałego systemu podatkowego, ponieważ nie wiemy, jak długo można gospodarować z deficytem, ale wiemy napewno, że nie można tego czynić stale. Jeśli zgodzimy się na przejściową konieczność pobierania pewnych podatków z substancji majątkowej, to i tu najważniejsze w czasie depresji kryterjum: większej lub mniejszej zdolności upłynnienia majątku, zupełnie inne ma oblicze podczas poprawy i ożywienia gospodarczego.

Pragnę uprzedzić zarzut, że ustawy podatkowe można zmienić, dopasowując system do każdej zmiany warunków, że niemożność dania krajowi w chwili obecnej idealnego systemu nie dowodzi, jakobyśmy mieli trwać przy systemie napewno silnie wadliwym, że zapominam o prawdziwie: „*mieux est l'ennemi du bien*”. Jestem gorącym wyznawcą tej prawdy i nie wierzę w wieczystą trwałość jakichkolwiek systemów ustawowych, skoro życie się zmienia. Sądzę jednak, że o ile idealny i wieczny system podatkowy jest mrzonką, o tyle znowu system przebudowywany z każdą zmianą konjunktury byłby klęską. Klęską zarówno dla Skarbu, jak i dla płatników. Wyjściem z tej sprzeczności może być tylko kompromis, polegający na stworzeniu, gdy to będzie możliwe, systemu dostatecznie trwałego, by nie potrzebował *prędko* zmian *radikalnych* i dostatecznie elastycznego, aby jego *wykonanie* mogło być przystosowane do zmian warunków, a w szczególności do zmian w podziale dochodu społecznego.

Kryzys skłania, z natury rzeczy, do zajmowa-



nia się raczej chwilą bieżącą niż dalszą przyszłością. Samo przetrwanie przy zachowaniu możliwie nienaruszonych podstaw przyszłego rozwoju wymaga wyczerpania wszystkich sił. Właśnie też pod kątem sprostania trudnościom chwili byłoby może bardziej celowe, gdyby ci, którzy widzą w dzisiejszych stosunkach podatkowych poważne źródło często słusznego niezadowolenia, zmniejszającego odporność społeczeństwa, skupili uwagę nietylko na ważnym, ale jeszcze nieaktualnym zagadnieniu reformy zasadniczych ustaw podatkowych ile raczej na tem co się da i co się powinno zrobić jaknajprędzej, bez przebudowywania systemu obciążeń.

W dziedzinie organizacji aparatu skarbowego najważniejszym jest, niewątpliwie, zagadnienie doboru personelu. Wymierzanie, albo ściąganie podatków nie jest i nie może być czynnością zmechanizowaną, wymaga w każdym wypadku indywidualnego traktowania, opartego o możliwie wierną ocenę warunków gospodarczych, a nawet psychologii klienta. Niewłaściwa ocena może spowodować poważne szkody bądź dla Skarbu, bądź dla płatnika, może nawet zrujnować tego ostatniego, szkodać równocześnie interesom Skarbu. Aparat podatkowy musi pracować w atmosferze zrozumienia, niechęci społeczeństwa, a również w atmosferze stosunkowo dużej możliwości nadużyć i stąd piętanych podejrzliwości, osądzeń, plotek i t. p. Praca samodzielnego urzędnika (skarbowego), a przede wszystkim kierownika powiatowego urzędu skarbowego należy do najtrudniejszych, wymagających najbardziej wszechstronnych kwalifikacyj, a zarazem najbardziej odpowiedzialnych w całej administracji Państwa. Od starosty w pierwszym rzędzie, ale od naczelnika urzędu skarbowego zaraz potem zależy w dużym stopniu fizjognomja powiatu, jego życie społeczne, a zwłaszcza postawa obywateli wobec Państwa. Śmiem twierdzić, że ta rola administracji skarbowej jest dość powszechnie niedoceniana.

Czy polskie urzędy podatkowe przedstawiają się pod względem obsady personalnej dodatnio czy ujemnie? Na to pytanie padają zdecydowane, ale sprzeczne odpowiedzi subiektywne. Obiektywną odpowiedzią mogłoby być porównanie, gdyby nie brak odpowiedniej dla porównań podstawy. Zestawianie wyników pracy polskiego urzędnika, z wynikami jego kolegów, pracujących w społeczeństwach zamożnych, o starej kulturze podatkowej, niczego nie uczy. Nasze społeczeństwo niezdyscyplinowane, krytyczne, podejrzliwe, często nieświadomie anarchizujące, zdemoralizowane przez rządy zaborcze i przez inflację, a w części przez niewłaściwe metody podatkowe, nieuznające rachunkowości i ścisłości, przytem rzeczywiście ubogie, stanowi teren zupełnie swoisty. Różnice systemów podatkowych, liczebności personelu, jego stosunków materialnych, czynią dla porównań międzynarodowych zupełną fikcję. Dla porównań chronologicznych mamy krótki okres, w którym z natury rzeczy obserwujemy pewną tendencję ku lepszemu, nieco zahamowaną w ostatnim okresie wskutek przeciążenia aparatu, wynikającego z redukcji personelu przy wzroście czynności. Rozstrzygnięcie, czy zaznaczona tendencja ku lepszemu

jest dostatecznie zaakcentowana, znowu mogłoby być tylko zupełnie dowolne. Jedno jest pewne, to, że polski personel skarbowy pracuje gorliwie i ofiarnie. Więcej wątpliwości nasuwa pytanie, czy zawsze pracuje mądrze, a zwłaszcza, czy można sprawić, aby pracował bardziej mądrze i w wyższym stopniu urzeczywistniał ten bezsporny ideał pracy aparatu podatkowego; największy wynik dla Skarbu przy najmniejszych skutkach ujemnych dla życia gospodarczego i najmniejszym niezadowoleniu ludności.

Są przesłanki dla obiektywnej odpowiedzi twierdzącej na to ostatnie pytanie. Referent budżetu min. Skarbu podał przed 2 laty w swym sprawozdaniu statystykę urzędników administracji skarbowej według wykształcenia. Statystyka ta jest bardzo wymowna. Z 349 naczelników urzędów skarbowych zaledwie 29% miało wyższe wykształcenie, a przeszło połowa, bo 53% nie posiadała matury. W ciągu 2 lat ostatnich stan ten niestety, nie uległ znaczniejszej poprawie. Jestem daleki od przeceniania formalnych kryteriów wartości intelektualnej; rozumiem, że nieraz samouk bywa więcej wart od posiadacza tytułów naukowych, że byłoby nonsensem uniemożliwiać awans doskonałemu urzędnikowi, dlatego, że nie posiada dyplomu. Nie możemy jednak przyjąć stanowiska, że wykształcenie nic nie daje, wogóle nie kształci. Przeciwnie, wiemy, że zdobycie metody rozwiązywania zagadnień, pogłębienie i rozszerzenie horyzontów związanie logiczne mnogości faktów znanych z obserwacji jest bez pomocy odpowiednich studiów trudne i udaje się tylko wyjątkowo. Urzędnik skarbowy o niższym wykształceniu może po dłuższej praktyce nabrać rutyny, zarządzeń władz wyższych, przepisy prawnych i zarządzeń władz wyższych, które codziennie stosuje, poznać wiele sposobów, którymi zainteresowani obchodzą przepisy, ale to przecież nie może wystarczyć. Taki urzędnik w większości wypadków traktuje ludzi i zagadnienia mechanicznie, obawia się najdrobniejszej nieformalności, ale nie troszczy się o konsekwencje niezyciowych zarządzeń, nie jest w stanie należycie poinformować władz przełożonych o tem, jaki efekt wywierają ich postanowienia, nie posiada autorytetu w społeczeństwie, nie bierze też udziału w życiu społecznym. Jeśli uważany za normalnie ze starosta, inspektor szkolny, sędzia, inżynier drogowy, lekarz, weterynarz, kierownik urzędu ziemskiego, komisarz ochrony lasów posiadają wyższe wykształcenie, dziwną aberacją jest poglądzić, jakoby było ono mniej potrzebne naczelnikowi urzędu skarbowego. Na terenie niektórych powiatów przyjszcia inteligentnego z otwartą głową i dobrą wolą, naczelnika urzędu skarbowego przyczyniłoby się bardziej do odprężenia stosunków niż jakakolwiek inna reforma podatkowa. Oczywiście, jeżeliby ów naczelnik nie był nadmiernie skrupowany przez Izbę Skarbową, co znowu jest możliwe tylko przy wysokich jego kwalifikacjach.

Odnowienie kadry kierowniczej urzędów skarbowych nie może przyjść odrazu. Obok wykształcenia potrzebna jest praktyka, nadto praca naczelnika urzędu jest ciężka i nieprzyjemna (podobno, jednak sądzę, że w *dobrem* pełnieniu tak ważnej



pracy można znaleźć satysfakcję). Liczba kończących wydział skarbowy W. S. H. lub specjalizujących się w skarbowości gdzieindziej jest zbyt mała. Trzeba ją zwiększyć dostateczną liczbą stypendjów (opłaci się). Zresztą daleko mniej jest ważne, czy kandydat posiada specjalne studia skarbowe, czy też inne studia ekonomiczne, a w niektórych wypadkach prawne lub rolnicze, niż to, by posiadał wyrobioną metodę myślenia. Wspecjalizuje go czytanie i praktyka.

Bezrobocie zwiększa podaż pracowników umysłowych ułatwiając dobór. Dla tem łatwiejszego dokonywania selekcji należałoby nadto podnieść na czelników urzędów skarbowych w hierarchji służbowej. Naczelnik urzędu winien mieć conajmniej te same kwalifikacje, co radca ministerjalny, zatem normą winienby tu być VI stopień służbowy, dziś spotyka się wyjątkowo. Podniosłoby to zarazem autorytet urzędnika i stanowiłoby, obok utrzymania stałych dodatków funkcyjnych dostateczną siłą atrakcyjną.

Poświęciłem tak wiele miejsca naczelnikom urzędów skarbowych, ponieważ obsadę tych właśnie stanowisk uważam za decydującą. Niższy personel prawie zawsze po pewnym czasie przystosowuje się do naczelnika. Personel izb skarbowych i centrali przedstawia się nieporównanie lepiej pod względem kwalifikacyj osobistych, błędy zaś, które popełnia, są w niemałej mierze skutkiem niedość inteligentnego informowania władz wyższych przez urzędy skarbowe, a to zarówno o ewolucji stosunków gospodarczych na terenie danego urzę-

du, jak i o działaniu każdego wydanego zarządzenia.

Przenoszenie urzędników skarbowych którzy się okazali nieodpowiedni na jednej placówce, na inny teren, może być czasem wskazane, winnoby jednak być stosowane rzadziej. Urzędnik przeniesiony za karę, zwłaszcza naczelnik urzędu, rzadko dobrze pracuje na nowej placówce. Zwolnienie pozornie drożej kosztuje, ale ostatecznie pozostawienie złego urzędnika zawsze wypadnie najdrożej. Krótkowzroczną jest także spotykana na terenie niektórych izb metoda oceny pracy urzędników na podstawie jednostronnego porównania wydajności ich pracy. Ta metoda prowadzi do czegoś analogicznego do rabunkowej gospodarki dyrektorów niektórych przedsiębiorstw, zwłaszcza w okresach srubowania kursów akcji dla ich odprzedania.

Z pewnością nie mniej wdzięczną dziedziną, gdzie już teraz znalazłoby się sporo do zreformowania, jest procedura podatkowa. Sposób wymierzania i ściągania podatków jest normowany drobiazgowymi przepisami, jednak zarówno charakter tych przepisów, jak i ich wykonanie zależą w dużym stopniu od ludzi. Doskonałość personelu jest koniecznym warunkiem doskonałego działania procedury. Bez znacznego ulepszenia obu powyższych dziedzin nie warto podejmować zasadniczych zmian systemu podatkowego.

Zagadnienie zmiany niektórych przepisów i obyczajów procedury podatkowej, choćby fragmentarycznie potraktowane, wymagać będzie osobnego artykułu.

**BOHDAN ŁACZKOWSKI**

## „INŻYNIEROWIE“

*„W Polsce spotykać się często zdarza głowy — narwet mocne, ale tak niechące dopuścić, by mogło coś istnieć po za promieniem ich światła, tak wyłączone i tak barbarzyńskie, że dla ludzi; którzyby chcieli zachować swój własny sposób widzenia rzeczy, stosunek z nimi byłby roprost niemożliwy“.*

(H. Sienkiewicz — „Bez dogmatu“.).

Zagadnienia gospodarcze są tak ściśle związane z postępowaniem technicznym świata, że jasną i bezsporną dla każdego jest wzajemna zależność jaka musi istnieć między naukami gospodarczymi, a wiedzą techniczną. W miarę czasu zależność ta staje się coraz ściślejsza. Homo oeconomicus doby obecnej musi posiadać sporo wiadomości technicznych, by móc orjentować się w możliwościach jakie mu daje życie.

Postęp techniczny ostatnich lat w równie silnej mierze przyczynił się do ukształtowania się budowy świata dóbr materialnych, jak i do konstrukcji duchowej współczesnej ludzkości. Nicma dziedziny życia ludzkiego którejby nie ogarnął Współczesna literatura, muzyka, sztuki plastyczne, noszą wyraźne piętno technicznego sposobu myślenia, charakteryzującego epokę. Wobec znacznego zbliżenia obiektów zainteresowań nauk ekonomicznych i nauk

technicznych, wpływ przewagi czynnika technicznego w umysłowości współczesnego człowieka musi z konieczności w specjalnie jaskrawej formie występować w jego stosunku do zagadnień gospodarczych.

Cechą charakterystyczną poglądu techników na sprawy gospodarcze jest ich wiara w „konstrukcję“. Świadomie, czy podświadomie upodabniają oni całokształt życia gospodarczego do logicznie zbudowanej maszyny, której złe lub dobre funkcjonowanie zależy od wad lub zalet konstrukcji. Świadoma wiara w logiczną budowę życia gospodarczego narodów jest równoznaczna ze skrajnie deterministycznym poglądem na świat. Wyraża się ona w dążeniu do jaknajdalej idącej organizacji i racjonalizacji, jak życia społeczeństwa, jak i jednostek w ramach zcentralizowanej planowej gospodarki. Rola przypadku, rola wolnej woli jednostek, rola czynnika emocjonal-



nego musi być całkowicie wyłączona. Imperatywy życia muszą tworzyć logiczną całość.

Ten typ nastawienia umysłowego spotyka się stosunkowo dość rzadko, prawdopodobnie wskutek braku podstaw realnych do wiary w jednolitą i logiczną konstrukcję świata<sup>4)</sup>. Bardzo rozpowszechniony jest natomiast pogląd na życie gospodarcze, który nie wyciąga wprawdzie ostatecznych konsekwencji myślowych, prowadzących do wiary w logiczną i jednolitą budowę świata, który natomiast próbuje stosować techniczne metody myślenia w zakresie poszczególnych zjawisk gospodarczych w przekonaniu że zjawiska te odpowiednio sklasyfikowane, posegregowane i „zorganizowane” dadzą się później łatwiej ująć w formy jakiegoś programu gospodarczego. To podejście do zagadnień gospodarczych cechuje tak często u nas spotykany typ „inżynierów” życia gospodarczego. Nie są to po większej części inżynierowie z wykształcenia. Są to przeważnie inżynierowie — z temperamentu.

Punktem wyjścia ich rozumowania jest zwykle pogląd że życie gospodarcze jest w gruncie rzeczy „bardzo proste”. Trzeba tylko umieć je zorganizować na sposób zbliżony do konstrukcji technicznych.

Wobec oczywistej trudności wyrażania przez szeregi liczb „średnich”, czy „typowych” całokształtu coraz bardziej skomplikowanych potrzeb konsumpcyjnych mas, naturalnym terenem działania „inżynierów życia gospodarczego” staje się zwykle znacznie łatwiejsza do konstruktywnego opanowania dziedzina produkcji. Prawa ekonomiczne, gra sił w układach gospodarczych, obchodzą ich jedynie jako elementy „konstrukcji”. Człowiek ze swojemi dążeniami i zachceniemi staje się tylko pewnego rodzaju „quantité négligeable”, którą się określa odpowiednią ilością cyfr przybliżonych. Cyfry te mają uwydatnić rolę jednostki jako konsumenta tego wszystkiego, co zorganizowana produkcja wyda na świat. Im dokładniej konsumpcja poszczególnych jednostek odpowiada przyjętym już w planie konstrukcyjnym średnim przybliżonym, tem lepiej funkcjonuje budo- wa aparatu produkcyjnego. Zmiany potrzeb i dążeń nieprzewidziane w planach produkcji są niepożądane. Braki, załamania, kryzysy pochodzą z defektów organizacji. Wszelkiemu złu może przeciwdziałać organizacja, racjonalizacja, standaryzacja, automatyzacja. Ten typ wiary w potęgę organizacji jest w Polsce szczególnie niebezpieczny, ze względu na pewne cechy narodowe, które mu specjalnie sprzyjają.

Z jednej strony podatnym podłożem dla rozwoju tendencji „inżynierskich” w sprawach gospodarczych jest poprostu dyletantyzm. Objawem często spotykanym u ludzi nie rozumiejących pewnych zagadnień, jest tendencja do opanowania tychże przez „wzięcie je w ręce”. Dążność do opanowania życia gospodarczego przez środki „organizacyjne” mają również wszyscy dyletanci - ekonomiści. W żadnej dziedzinie życia tyle dyletantyzmu się ostatnio nie napleniło, co w dziedzinie gospodarczej. Żonglowanie niewielkim zapasem powierzchniowych wiado-

mości z zakresu ekonomji; balansowanie kilkoma po większej części niedbale i lekkomyślnie dobranymi cyframi, mającemi ilustrować bieg spraw gospodarczych; stało się dzisiaj utartym zwyczajem nawet w kołach ludzi, o których w przyszłych encyklopedjach figurować będą wzmianki, jako o (że użyję tutaj terminologii encyklopedji Larousse'a) „économiste et l'homme politique”. Bujnemu rozkwitowi dyletantyzmu sprzyja rozpowszechniona szeroko wiara we wszystko co argumentowane jest odpowiednią ilością cyfr statystycznych. Falszywych tłumaczy cyfr statystycznych jest obecnie znacznie więcej, niż falszwy-ych tłumaczy Pisma Świętego. Zgodnie z duchem czasu cieszą się też oni większem powodzeniem i otoczeni są większym podziwem niż badacze tajników Absolutu.

Z drugiej strony tendencjom inżynierskim sprzyja nasz słowiański brak realizmu. Brak realizmu może ułatwiać znacznie napięcie emocjonalne jednostek i mas w przekonaniu, że mierząc „siły na zamiary” da się osiągnąć rezultaty, o których się „filozofom nie śniło”. Brak realizmu może znacznie potęgować działanie dynamiczne pewnych idei gospodarczych i nadawać im niejednokrotnie cechy programu. Brak realizmu jednak jest równoznaczny z fałszywą, czy niedokładną oceną rzeczywistości. Prowadzi on do zapoznania prawdy, że najprostszą drogą do rozpowszechnienia w kraju „szklanych domów”<sup>2)</sup> bywa w rozmaitych okresach czasu — budowa lepierek. Konstruktywny pogląd na sprawy gospodarcze „inżynierów” nosi w sobie wielokrotnie cechy braku realizmu. Na podłożu tego braku realizmu wiara w potęgę organizacji, wytworza nastawienie psychiczne zbliżone do poglądu na świat mistyków, czy romantyków. Teren planowania gospodarczego stał się najwdzięczniejszym polem wyładowywania „Weltschmerzów”. Swobodny rozwój myśli „konstruktywnej” ułatwia brak tradycji gospodarczych w społeczeństwie, stanowiących zwykle naturalny hamulec dla zbyt odbiegających od rzeczywistości pomysłów. Słusznie pisze o tem prof. Tennenbaum<sup>3)</sup>: „Im kraj ma więcej, zaległości historycznych i gospodarczych, tem łatwiej ulega on urokowi zbawczej doktryny techniczno-organizacyjnej”. „W Rosji współczesnej technika jest dogmatem religijnym komunizm jest nacechowany wiarą w ostatnie słowo techniki i nauki, we wszechskuteczność maszyny, planowej organizacji itp. Współczesny Rosjanin oczekuje zbawienia od nowoczesnej maszyny”. „Im dalej od zachodu na wschód, tem większym szacunkiem cieszy się wielka nowoczesna fabryka: w Sowieciech jest przedmiotem czci religijnej, w Niemczech jest uważana za główne narzędzie do spełnienia misji — podbij przyrody przez technikę, w Anglii i Francji jest tylko jednym z wielu narzędzi, służącym do osiągnięcia i utrzymania ich światowej roli”. „Narody zapóźnione w rozwoju gospodarczym odnoszą się do pięknej i nowej maszyny z uczuciem i wiarą, jej ustawianie jest uważane za zasługę narodową, ma ona więcej praw niż człowiek. Maszyna ma prawo

<sup>2)</sup> Stefan Żeromski: „Przedwiośnie”.

<sup>3)</sup> Henryk Tennenbaum: „Struktura Gospodarstwa Polskiego”. Tom I.

<sup>4)</sup> Szersze wywody na ten temat patrz „Dylemat determinizmu”, W. James'a.



do pracy i zysku; w krajach opóźnionych pod względem gospodarczym maszyna ma prawa, których człowiek jeszcze nie zdobył", a dalej: „W Niemczech i w Polsce piękna maszyna jest ośrodkiem przedsiębiorstwa; panuje w tych krajach mimowolna niechęć do przemysłu francuskiego i angielskiego, który za swe naczelné zadanie uważa wyrobienie dochodu i nie ustawia pięknych, nowoczesnych maszyn, jeśli się to nie kalkuluje; zarzuca się kapitałowi francuskiemu stanowisko antysocjalne z powodu jego ostrożności i powściągliwości, szczególnie w Polsce wyposaża się w wyższą rangę nie dochód, a piękną nowoczesną instalację”.

Cytaty te ilustrują dostatecznie sposób patrzenia na sprawy gospodarcze, który charakteryzuje „inżynierów”. W życiu poszczególnych przedsiębiorstw, czynnikiem hamującym zbyt daleko idące zamiary „konstruktywne” jest niewątpliwie okoliczność, iż każde normalne przedsiębiorstwo dąży do osiągnięcia zysku. Rentowność przedsiębiorstwa jest w gospodarce kapitalistycznej, (nawet związanej) najlepszym sprawdzianem jego funkcjonowania.

Znacznie szersze pole dla przerostu tendencji „inżynierskich” daje polityka gospodarcza. Wobec wielkiej elastyczności życia, które przystosowuje się po krótszym lub dłuższym okresie czasu do wszelkich norm zakreślonych mu przez ramy ustroju, możliwość rozpoznania fałszywych założeń, tej czy innej „konstrukcji” planu gospodarczego bywa utrudniona. Brak jest częstokroć realnych sprawdzianów rozmaitych posunięć.

W tych warunkach działalność na terenie polityki gospodarczej przedstawia specjalnie wdzięczne pole dla mentalności „inżynierskiej”. Przy obecnym układzie warunków życia gospodarczego, tak w kraju jak i w stosunkach międzypaństwowych, w wielu wypadkach interwencja Państwa staje się koniecznością. Istnieje jednak zasadnicza różnica pomiędzy interwencją, której zadaniem jest stworzenie norm życia gospodarczego, a interwencją idącą w kierunku bezpośredniego „formowania” tego życia. W pierwszym wypadku np. Państwo dla tych, czy innych celów dążyć będzie do stworzenia przemysłu drogą zapewnienia warunków, w których odbywał by się przepływ kapitałów do danej dziedziny produkcji (rentowność!). W drugim wypadku Państwo budować będzie fabryki. „Inżynierów” cechuje to drugie nastawienie — nastawienie bezpośrednio ingerencji, bezpośrednio „konstrukcji”, „organizacji” — „administracyjnym porządkiem”. Podstawy ich rozumowania są zwykle dość kruche — z jednej strony bowiem cechuje je brak odwagi wyciągnięcia konsekwencji ostatecznych z wyznawanych poglądów (determinizm, planowa gospodarka!); z drugiej strony wobec wielkich trudności na jakie musi się natknąć wszelka próba ujęcia w formy statyczne „konstrukcji” dynamiki życia gospodarczego, konstrukcje te oparte są zwykle jedynie o dane, ilu-

strujące przebieg zjawisk na niektórych tylko „odcinkach” gospodarki narodowej. W rezultacie w rozumowaniach takich nie jest ściśle przeprowadzona ani metoda indukcji, ani też metoda dedukcji. Cechuje je zwykle powierzchowność, często — mętność.

Mentalność „inżynierska” może przysparzać nieobliczalne szkody naszej gospodarce narodowej. Od początku istnienia odrodzonego Państwa Polskiego „konstruktywne” uzdolnienia pracowników referendarskich t. zw. ministerstw gospodarczych, przyczyniły się do wytworzenia wielu jaskrawych dysproporcji, hamujących normalny rozwój życia gospodarczego. W wielu wypadkach bowiem źródłem pomysłów zawartych w danym planie była po prostu ambicja osobista jednostki, wierzącej niezachwianie, że potrafi stworzyć odpowiednią „konstrukcję” danej gałęzi życia gospodarczego. Ingerencja państwa następowała wówczas nie ze względu na jakąś wyjątkową sytuację, wymagającą interwenjowania aparatu polityki gospodarczej, lecz jedynie w celu podniesienia „sprawności” gospodarczej tej czy owej dziedziny życia gospodarczego. Skutek był zwykle odwrotny od zamierzonego. Wielokrotnie pozytywne rezultaty potęgowania sprawności w jednej gałęzi życia gospodarczego prowadziły do zniszczenia w innych dziedzinach gospodarki narodowej. Szkody były częstokroć tem większe, im silniejszą indywidualność posiadał „konstruktor planu, im większy był zasięg jego władzy. Wprawdzie w wielu wypadkach różnicłość tych planów szła aż tak daleko, że niwelowały się one w znacznym stopniu; temniemniej jednak przyczyniały się one wydatnie do zbiurokratyzowania życia gospodarczego. Zbiurokratyzowanie to, dochodzące aż do zupełnego wyjałowienia myśli, uwydatnia najlepiej szablonowa gwara tak często spotykana w rozmaitych memoriałach czy to urzędów gospodarczych, czy też kierowników życia gospodarczego.

Trudność walki z mentalnością „inżynierską” w życiu gospodarczym polega na dziwnym solocie czynników, który zwykle reprezentuje. Obok czynnika patriotycznego można tam znaleźć silnie reprezentowany czynnik ambicji osobistej, obok czynnika romantyczno - mistycznego, czynnik wiary w potęgę materialistycznego postępu technicznego. Być może, że mentalność „inżynierska” jest w zakresie gospodarczym odpowiednikiem poglądu na świat szofera, który według filozofa niemieckiego Keyserlinga<sup>4)</sup> charakteryzuje współczesnego Europejczyka. Temniemniej ten typ umysłowości stanowi duże niebezpieczeństwo dla dalszego rozwoju naszej gospodarki narodowej, zwłaszcza wobec cech swego romantyzmu, który mu nadaje siłę emocjonalną.

<sup>4)</sup> Hermann Keyserling „Das Reisetagebuch eines Philosophen”.

## A d m i n i s t r a c j a

*prosi o odnowienie prenumeraty za kwartał I-y*



# U W A G I

## BEZHISTORYCZNA KRYTYKA.

Krytyka polskiej polityki społecznej rozlega się coraz częściej i mocniej. Idzie ona ze strony sfer gospodarczych i jest wspierana przez grono ekonomistów teoretyków, wyznających mniej lub więcej czysty liberalizm. Krytykuje się głównie jednak nie całokształt polityki, ale raczej ubezpieczenia społeczne, wymagające bezpośrednich świadczeń od pracodawców a w drugiej linii — ustawodawstwo ochronne. Główny argument krytyki jest ten że nasza polityka socjalna została zakrojona na wyrost i że nas na nią nie stać, odpowiedzialnością zaś za nią obarcza się „niefachowe”, nieorientujące się w możliwościach” rządu. Warto by jednak postawić pytanie: czy mogło się stać inaczej, niż się stało.

Polityka gospodarcza i społeczna jest zawsze wypadkową gry społecznych sił. W szczególności polityka społeczna jest korekturą polityki gospodarczej w zakresie podziału dochodu lub majątku narodowego na korzyść niektórych grup, korekturą uzasadnianą zwykle względami na dobro państwa, jako całości. Pojęta w ten sposób polityka społeczna obejmuje, poza ustawodawstwem robotniczym, zagadnienia ustroju rolnego, szkolnictwo powszechne, bezpłatność nauczania, wkracza w ustawodawstwo podatkowe, politykę celną, taryfową, eksportową i t. d. Właściwie mówiąc, wszystkie zjawiska gospodarcze pociągają za sobą konsekwencje socjalne i politykę ściśle socjalną, można w szeregu zarządzeń normujących życie gospodarcze, wyodrębnić tylko na podstawie intencji ustawodawcy.

Źródła rozmachu polskiego ustawodawstwa socjalnego należy szukać w przemianach społecznych, jakie zaszły w Polsce, poczynając od drugiej połowy XIX stulecia. Grupą rządzącą w dawnej Polsce była szlachta i polityka ówczesnego państwa szła po linii interesów szlachty. Rozbiory niewiele zmieniły początkowo ten stan rzeczy, ponieważ w państwach zaborczych szlachta była również klasą uprzywilejowaną i dopiero uwłaszczenie chłopów przez państwo Rosyjskie oraz klęska powstania 1863 - 64 roku były końcem Polski szlacheckiej.

Potem przyszła epoka pracy organicznej. Powstał wówczas polski „stan trzeci” z ogromnym odrobinieniem w stosunku do Zachodniej Europy i w zupełnie odmiennych warunkach. Burżuazja europejska miała jako przodków swych kupców, pół żołnierzy i pół rozbójników, odkrywców i zdobywców nowych ziem, i zdobywała przodujące stanowisko w społeczeństwie w drodze walki z opartym na przywilejach ustrojem stanowym. Burżuazja polska powstała pod opiekunictwem skrzydłami rosyjskiej polityki protekcjonistycznej z elementów często napływowych i narodowo obcych. Mimo chwilowego rozkwitu pozytywizmu, nie stała się ona władczynią myśli polskiej i nie wpłynęła decydująco na charakter polskiej kultury, która pozostała w rdzeniu swoim szlachecką. Doktryna ekonomiczna burżuazji polskiej — organicznie związana z Rosją — była sprzeczna z instynktem samozachowawczym narodu, a w walce, jaka musiała powstać między burżu-

azją i proletariatem fabrycznym, ta pierwsza miała za sobą obce państwo. Logicznym wynikiem tej sytuacji było podjęcie przez ruch robotniczy hasła niepodległości.

W ruchu niepodległościowym robotnicy łączą się z inteligencją, a przynajmniej z tą jej częścią czynną i ambitną, która w każdym wolnym państwie zajmuje stanowiska żołnierzy i polityków, słowem większych i mniejszych wodzów. Wojna światowa otwiera dla ruchu niepodległościowego nowe pole działania i zamienia go z robotniczo - inteligenckiego na inteligencko - robotniczy. Wynik wojny rozstrzyga dyskusję o możliwości istnienia niepodległej Polski — wbrew polityczno - ekonomicznej doktrynie burżuazji — Państwo Polskie staje się faktem.

Fakt ten zastaje burżuazję politycznie i psychicznie nieprzygotowaną, materialnie zrujnowaną przez wojnę, ponadto w Niemczech i Rosji wybucha rewolucja. Zrozumiałem jest więc, że polityczny ster rządów obejmuje obóz niepodległościowy, którego masę stanowią robotnicy, a ideologię polityczną — socjalizm. Obok niego staje wytworzona i wyodrębniona przez wojnę grupa stanowiąca niezbędny element każdego państwa niepodległego — „kasta” wojskowa, która narazie jest zajęta prowadzeniem wojny.

Pierwsze ustawy, jakie wydał rząd Moraczewskiego, to ustawy socjalne, a do nich dołączyła się później ustawa o reformie rolnej, skonstruowana z decydującą przewagą momentów socjalnych.

Polityczna przewaga grupy robotniczej trwa jednak krótko. Była ona poza okolicznościami zewnętrznymi uwarunkowana jeszcze układem sił w Kongresówce, która początkowo całkowicie decydowała o ogólnym kierunku polityki polskiej. Zwolanie sejmu, w którym doszła do głosu Małopolska ze rozwiniętym i zorganizowanym ruchem chłopskim oraz Poznańskie z licznym i zamożnym polskim mieszczaństwem spowodowało socjalizm do roli jednego z większych coprawda, ale nie największego stronnictwa politycznego, a konsolidacja stosunków w Niemczech oraz w Rosji złagodziła nacisk okoliczności zewnętrznych. Mimo to rozwój ustawodawstwa socjalnego zgodnie z tendencją, panującą w całej Europie, trwał nadal. Próby opanowania władzy w Państwie przez odródną na siłach i odrestaurowaną materialnie burżuazją nie powiodły się i zakończyły się zbrojnym zagarnięciem władzy przez „ludzi wojny” przy czynnym poparciu dawnych sojuszników w walkach o niepodległość. I znowu rozwój polityki socjalnej nie został zahamowany, aż do czasu kryzysu ekonomicznego.

Kryzys ekonomiczny osłabił siłę klasy robotniczej nie wydaje się, to jednak decydującym na przyszłość, ponieważ zakres polityki socjalnej w Polsce jest wyznaczony przez obiektywny układ warunków społeczno - ekonomicznych, a przede wszystkim przez duży wzrost ludności, a mały — dochodu społecznego. Grupa społeczna — inteligencja i wojsko — stojąca dzisiaj u władzy nie może wyrzec się polityki socjalnej naskutek więzi ideologicznych i rozumienia inte-



resu państwa oraz swojej władzy. Czasy świetności socjalizmu minęły bezpowrotnie, a burżuazja polska niema odpowiednich ku dojściu do władzy warunków. Niema dlatego, że Polska, jako organizm gospodarczy, nie jest jeszcze dostatecznie skonsolidowana, ażeby życie gospodarcze mogło samoczynnie współdziałać z interesami polityczno - państwowymi, bo aczkolwiek rozdzwięk w społeczeństwie na tle stosunku do zagadnienia niepodległości Państwa przestał być aktualnym, lecz ogromna zależność naszego przemysłu od kapitałów zagranicznych mogłaby stanowić niebezpieczeństwo nadmiernej wpływu czynników obcych na funkcje polityczne Państwa. Wiemy, że kapitał zagraniczny jest nam potrzebny, wiemy, że przemysł w Stanach Zjednoczonych powstał dzięki obcym kapitałom ale i wiemy, że Stany Zjednoczone potrafiły te obce pierwiastki całkowicie zasymilować. W asymilacji państwowej obcych kapitałów przez polską burżuazję tkwi całe clou zagadnienia władzy w Polsce, a tem samem i zmiana w polityce socjalnej. Polityczna rola burżuazji w Polsce wzrasta w miarę procesu państwowej asymilacji obcych kapitałów ale proces ten jest bardzo powolny. Dopóki zaś nie będzie on zakończony, dotąd niema warunków do utożsamienia się interesów wielkiego przemysłu i handlu w Polsce z państwowo - polityczną racją stanu i dotąd dotychczasowy kierunek i zakres polityki socjalnej będzie mógł ulegać tylko modyfikacjom a nie zasadniczym zmianom. Trzeba wreszcie jasno i wyraźnie uświadomić sobie, że przy dzisiejszej wewnętrznej strukturze polityczno - socjalnej Polski i w dzisiejszych zewnętrznych warunkach geo - politycznych nie można traktować polityki socjalnej jako funkcji dobrobytu, ponieważ jest ona warunkiem naszego bytu, jako Państwa.

Zygmunt Szempliński.

## WALKA O PRAWO PRACY.

Obecny kryzys gospodarczy doprowadził do szukania popełnianych błędów na wszystkich niemal odcinkach działalności gospodarczej. Jeden tylko odcinek do niedawna nie był rewidowany, odcinek wiary, że postęp techniczny nie ma winy w powstaniu i nasileniu kryzysu. Stale wspominamy jeszcze okres wiktoriański, kiedy to pierwsze maszyny tkackie niszczone były przez rozgoryczonych bezrobotnych, jednak niedługo potem stać się miały podstawą wspaniałego rozkwitu przemysłu włókienniczego Anglii. Nikt nie trwa bardziej jak Polska uparczywie w wierze, że od owych czasów nie się nie zmieniło. Tymczasem właśnie w Anglii samej, a jeszcze silniej w Stanach Zjednoczonych dogmat ten zostaje podważony, i nie tylko to. stawiana jest teza odwrotna, teza, że postęp techniki jest obecnie szybszy od możliwości wzrostu zatrudnienia pracy ludzkiej. Z tamtych krajów płyną najsilniejsze, bo cyfrowo uzasadnione hasła skrócenia czasu pracy i licznych, głęboko sięgających reform.

Wręcz rewelacyjne cyfry przynosi tygodnik londyński „The New English Weekly, London Economic Nationalist Weekly” oraz Nowojorski „The Living Age”, pismo, w którym drukują artykuły powagi takie jak Snowden, Montagu, Norman. Oba

pisma twierdzą nie mniej i nie więcej, jak to, że gdyby nawet wysokość produkcji Stanów Zjednoczonych utrzymywała się na najwyższym dotychczasowym poziomie przedkryzysowym z roku 1929, to mimo to Stany Zjednoczone miałyby prawdopodobnie wzrost bezrobocia o około 5 milionów ludzi. „Nowe maszyny, zainstalowane w tym krótkim czasie (trzech ostatnich lat) dosłownie odebrały im pracę”.

Twierdzenie to nie pochodzi od robotników, nie od rolników ani nawet ekonomistów, którzy nieraz w oderwaniu od świata praktycznego tworzą swoje teorie. Twierdzenie to pochodzi od organizacji „Technokracji” powstałej w roku 1920, zajmującej się badaniami wzajemnego oddziaływania poszczególnych części ludzkiego uzbrojenia technicznego i stosunków socjalnych. organizacji, jednoczącej uczonych, technologów, przyrodników, biochemików, inżynierów, budowniczych i tych właśnie wszystkich czynników, które przyczyniają się do powstawania postępu technicznego. Otóż ludzie ci stwierdzają, że „zastępywanie pracy ludzkiej przez maszynową odbywa się w tak gwałtownym tempie, że nawet powstawanie zupełnie nowych przemysłów (motory, radjo np.) nie może powstrzymać stałego spadku zatrudnienia”. Twierdzenie to poparte jest w danych pismach kilkoma cyframi, które powtórzmy: (1) W ostatnich trzech latach skonstruowano maszynę do wyrobu żarówek o dziennej wydajności 500.000 żarówek (pół miliona) czyli o 9.000 razy większej od możliwej w roku 1929. (2) W roku 1929 najwyższą wydajnością na głowę robotnika przy wyrobie papierosów było 500 do 600 papierosów na minutę, obecnie można na głowę robotnika w ciągu minuty wyrabiać 2 — 3.000 sztuk papierosów. (3) W New-Jersey uruchomiono zupełnie zautomatyzowaną przedalnię, nie wymagającą podczas samego przedzenia wogóle pracy ludzkiej i pracującą przez 24 godziny na dobę. (4) 100 (sto) robotników zatrudnionych w 5-ciu nowoczesnych fabrykach zdolne jest wyrobić taką samą ilość cegły jaką wyrabiała 2370 cegielni w stanie uruchomienia odpowiadającego pędowi budowlanemu roku 1929. W końcu (podają te pisma) (5) stan zatrudnienia pracy ludzkiej w przemyśle żelaznym i stalowym Stanów Zjednoczonych w roku 1887 nie był mniejszy aniżeli w roku 1929, jednak produkcja w roku 1929 była o 9,3 razy większa.

Rewelacyjne uwagi angielskie i amerykańskie odnoszą się tylko do przemysłu i to czyni je tembardziej ważnymi. W tym opisie postępu technicznego nie spotykamy nowej maszyny do zbierania bawełny, rugującej zbiór ręczny, nie spotykamy obliczeń wzrostu wydajności traktorów, pługów mechanicznych, bron mechanicznych: siewników, żniwiarek młóczkarni i wszelakiego zmechanizowanego sprzętu rolniczego. Jeżeli jednak szybki postęp mechanizacji jest niebezpiecznym z punktu widzenia wywoływania bezrobocia przemysłu, to właśnie postęp w dziedzinie rolniczej jest głównym niebezpieczeństwem, nie tylko w Polsce, która ma około 65% ludności rolniczej, ale na całej kuli ziemskiej, której procent przeciętnej ludności żyjącej z rolnictwa jest wyższy od polskiego. Główny ciężar niebezpieczeństwa społecznego postępu



technicznego w rolnictwie leży zarówno w liczbie ludności, której dotyczy, jak i w tem, że rolnictwo nie posiada podobnych jak przemysł możliwości szukania coraz nowych działów produkcji, któreby pochłonęły wyzwolone przez maszyny nadwyżki pracy ludzkiej. Jeżeli postęp techniczny wyzwala zbędną pracę ludzką w przemyśle szybciej, aniżeli nowe możliwości przemysłowe pozwalają na jej wchłonięcie, to co stanie się ze zbędną pracą ludzką w rolnictwie, którego możliwości zbytu mają granicę w pojemności ludzkich żołądków, a nie jak przemysł w ludzkich zmiennych prawie nienasycalnych upodobaniach.

Niema żadnego powodu wierzyć tylko niektórym naszym powagom ekonomicznym, które często wogóle fabryki nie widziały, a nie wierzyć tym, którzy tworzą postęp techniczny. Niema żadnego powodu trwać przy wierze w powtórzenie się przykładu z czasów wiktoriańskich, skoro Anglja zaczyna w to wątpić. Najmniej powodu do takiej wiary ma Polska. Pamiętajmy bowiem, że postęp epoki wiktoriańskiej połączony był z olbrzymim rozrostem terytorjalnym Wielkiej Brytanji. z wciągnięciem w orbitę zbytu angielskiego setek milionów mieszkańców Indji, Egiptu, jako krajów podbitych i Chin, Japonji itd. jako naiwnych i cze wówczas nabywców, liczących według innej zupełnie skali wartości jak europejska Anglja. Bezrobocie angielskie z owych czasów może nawet wcale nie znikło, tylko zostało przerwane na ludy azjatyckie, usuwające się z pod obserwacji naszych uczonych i statystyków. Dziś już tylko na ziemi nowych gęsto zaludnionych terenów zbytu do zdobycia, mowa być może tylko o wyrwaniu sobie wzajemnie istniejących terenów. Ekspansja powojenna nie odbywa się na zasadzie rozszerzania liczby nabywców, lecz na wzmożeniu siły nabywczej już znanych konsumentów, nie na zdobywaniu konsumenta, lecz na jego *tworzeniu*.

Wszystkie dane każą liczyć na to, że obecny kryzys gospodarczy nie jest tylko kryzysem wyrównawczym dla mniejszej lub większej liczby poprzednio popełnionych błędów technicznych i dyspozycji gospodarczej. Kryzys ten zdaje się być przedewszystkiem kryzysem ustrojowym, przy czem pod pojęciem ustroju nie należy rozumieć formy dyspozycji gospodarczej kapitalistycznej, komunistycznej, socjalistycznej, liberalnej lub etatystycznej, lecz kwestję techniki zapewnienia ludzkości prawa pracy w takiej postaci, by z coraz większą łatwością i w coraz większej ilości wytwarzane dobra stały się udziałem możliwie szerokich mas i nie powstały ośrodki śmierci głodowej i bezrobocia. Prawo pracy jest obecnie najwyższym skarbem, którego należy bronić, a nie prawo największego zysku kapitału.

Nie ulega żadnej kwestji, że stoimy na przelomie nowej epoki w historii gospodarczej świata. Mamy przed sobą olbrzymie możliwości dalszego postępu, jeżeli zdołamy opanować zagadnienia socjalne prawa pracy. Jeżeli ich nie opanujemy, ustrój zbudowany na zaufaniu we wzajemne uzupełnianie się ludzi, gmin, krajów i części światów może być stratowany przez wędrówkę narodów bezrobotnych lub próby takiej wędrówki.

Z takiego stanu rzeczy wypływają dla Polski konsekwencje zarówno w polityce wewnętrznej jak i zewnętrznej. Nieopłacalna w stosunku do trzciny cukrowej uprawa buraka cukrowego, chociażby na eksport darmowy zapewne jeszcze przez długie lata będzie ukrytą formą zapomogi dla bezrobotnych wsi, likwidacja setek tysięcy rzemieślników, w tem  $\frac{1}{4}$  szewców, na rzecz zmechanizowanego przemysłu będzie nadal jednym z najtrudniejszych problemów miast polskich nawet gdy przywrócony zostanie normalny stosunek cen przemysłowych i rolnych i finansowe stosunki polskie nie będą dusiły tempa wymiany gospodarczej. *Opanowanie tempa rugowania pracy ludzkiej przez maszynową musi być ściśle scharmonizowane z przyrostem zapotrzebowania na pracę ludzką na nowych odcinkach i z długością czasu pracy.*

Władysław Diamand.

W Nr. następnym „Gospodarki Narodowej“ ukaże się uwaga tegoż autora rozpatrująca politykę traktatową pod kątem „prawa pracy“.

## POLITYKA SPOŁECZNA CZY POLITYKA STRUKTURY SPOŁECZNEJ.

Dlaczego pewne działy polityki gospodarczej i wogóle polityki państwowej zaliczane są do polityki społecznej, a inne nie — jest tajemnicą ludzi, którzy temi zagadnieniami specjalnie się zajmują i klasyfikację tę stworzyli. Dlaczego np. należy uważać za posunięcie z zakresu polityki społecznej uregulowanie poziomu płac pracowników najemnych — a nie należy za nie uważać dajmy na to reglamentacji stopy procentowej, a więc ograniczenia dochodu rentjerów, kiedy jedno i drugie prowadzi do określenia udziału pewnej grupy w dochodzie narodowym? Chyba jedynie ze względu na intencje ustawodawcy, który w pierwszym wypadku postawił sobie za cel to, co w drugim osiągnął ubocznie i vice-versa. Albo może dlatego, że w pierwszym wypadku chodzi o kategorię pracowników najemnych, t. zn. tę klasę, która nie zawsze będąc najbardziej upośledzoną najczęściej z pośród klas upośledzonych zyskuje sobie uwagę polityków.

Nie mogąc się pogodzić z tradycyjnym terminem użyjemy niżej rozróżnienia, które nie rości sobie pretensji do ścisłości, lecz ma jedynie umożliwić dalsze rozumowanie. Rozróżnienie pomiędzy temi posunięciami polityki państwowej, które zmierzają do bezpośredniego zaspakajania pewnych masowych potrzeb lub tworzenia funduszy celowych, zabezpieczających to zaspokojenie i temi posunięciami, które wywołują konsekwencje w płaszczyźnie podziału dochodu i majątku społecznego na rzecz lub szkodę pewnej klasy społecznej. W pierwszej kategorii posunięć cel jest wyraźny, jawny, jeśli się tak można wyrazić, cel dominuje nad całokształtem zagadnienia. Zagadnienia z tego zakresu dyskusowane są i rozwiązywane w płaszczyźnie ustosunkowania się do samego celu. — nakład gospodarczy, koszt, warunki i okoliczności schodzą na plan dalszy. Inaczej wygląda sprawa w drugiej dziedzinie. W dziedzinie, do której może zostać zaliczone w gruncie rzeczy każde posunięcie polityki gospodarczej, o ile



akurat spowoduje ono przesunięcie w rozdziale dochodu narodowego nie tylko na rzecz jednej gałęzi produkcji lub jednego warsztatu kosztem drugiego, ale i jednej klasy kosztem drugiej. W tej dziedzinie abstrahuje się zazwyczaj od społecznego rezultatu danego posunięcia; to co się robi, robi się dla jakiegoś mniej lub więcej określonego celu gospodarczego, pod naciskiem określonych postulatów gospodarczych. Inne siły, inni ludzie, inne organy decydują w obu wypadkach.

Do kategorii zaspakajania masowych potrzeb zaliczyć musimy przede wszystkim szkolnictwo, i ubezpieczenia. Wydaje się rzeczą zupełnie bezcelową dyskutowanie, czy ciężar obciążenia życia gospodarczego na rzecz ubezpieczeń jest możliwy do wytrzymania, czy nie. W tej sprawie decydowały, decydują i decydować będą momenty, które w życiu współczesnego państwa silniejsze są od rozumowania gospodarczego. Ale właśnie dlatego, że sprawa ubezpieczeń stoi niejako poza obrębem problemów gospodarczych, że jest raczej terenem dla rozgrwki sił społecznych, politycznych, że jest zagadnieniem rozwiązywanym w oderwaniu od całokształtu gospodarki polskiej powstaje szereg anomalji. Ubezpieczenia objęły kategorię stosunkowo mniej liczną w Polsce i stosunkowo mniej upośledzoną, niż inne grupy. Wystarczy np. porównać los robotnika przemysłowego i chałupnika, wystarczy uprzytomnić sobie, o ile szerszym i dotkliwszym zjawiskiem jest bezrobocie wsi, aniżeli bezrobocie miast. Wystarczy uprzytomnić sobie, że robotnik wiejski na kresach zarabia dziennie 40 groszy, t. zn. nie więcej, aniżeli wyniesie składka niektórych kategorii ubezpieczonych, i że inne znów kategorie ubezpieczonych korzystające z pewnego luksusu, pomocy lekarskiej, nie korzystają z przyzwoitego mieszkania lub odżywiania. Realizując nasz system ubezpieczeń społecznych, wychodziliśmy z założeń pewnej ideologii, konsekwentnie na pewnym wąskim odcinku przeprowadzonej, ale nie znajdującej współmierności na innych odcinkach. Stworzyliśmy dla pewnej części pracowników najemnych pod pewnymi względami wyjątkowe warunki zaspakajania potrzeb, nie scharmonizowane ani z dochodem danej klasy, ani też z możliwością zaspokojenia tych samych potrzeb przez inne klasy. Ponieważ jednak, powtarzamy, zagadnienie to jest niejako zagadnieniem samem w sobie, ponieważ wątpliwym wydaje się ażeby układ sił społecznych miał przynieść zmianę tego stanu rzeczy, więc całą tę wyjątkową konstrukcję uważać musimy za trwałą. Miejsce dla dyskusowania zagadnienia obciążeń społecznych otworzyć się może dopiero przy kwestji ewentualnych nowych obciążeń.

W kwestji szkolnictwa (konkretnie biorąc przy wprowadzaniu przymusu szkolnego, tam gdzie nie odziedziczyliśmy go po zaborcach) również posiadaliśmy nieporównanie wyraźniejszą świadomość celu, niż środków i warunków. Niewątpliwie faktyczna i skuteczna realizacja przymusu szkolnego wymagałaby kilkakrotnego zwiększenia budżetu ministerstwa oświaty. Bez tego, t. zn. bez wybudowania odpowiedniej ilości szkół i wykwalifikowania odpowiedniej ilości nauczycieli, bez tanich podręczników i pomocy szkolnych, przymus szkolny w wie-

lu okręgach przedewszystkiem kresowych jest fikcją masową produkcją powrotnych analfabetów, męczarnią dla dzieci chłopskich, instytucją wroga dla samych chłopów. Ale dyskusja teoretyczna jest bezcelowa. Nie można znieść zasady przymusu szkolnego, podobnie jak nie można znieść powszechnego głosowania z chwilą, kiedy raz się je wprowadziło, — społeczeństwo tego nie rozumie. Powtarza się to, co widzieliśmy w kwestji ubezpieczeń społecznych. W kwestji doniosłej gospodarczo nie decydują i decydować o całokształcie nie mogą momenty gospodarcze. Podobnie przedstawiać się będzie sprawa zaspakajania wszelkich innych potrzeb o charakterze masowym — chociażby to miało stać w konflikcie z racją gospodarczą.

Jeżeli w tych bądź co bądź fragmentarycznych posunięciach jakie obejmuje dziedzina zaspakajania potrzeb masowych cel społeczny dominuje nad całokształtem splotu warunków, to natomiast w dziedzinie innych posunięć polityczno gospodarczych nie tylko że nie spotykamy się naogół z przewagą celu społecznego, ale nawet ze świadomością społecznego rezultatu danego posunięcia. Wprawdzie jeżeli się sięgnie głębiej to nie tylko że stanowiska doktryny socjalistycznej odnaleźć będzie można w dziesiątkach zarządzeń polityczno - gospodarczych ich źródła klasowe. Ale źródła te leżą daleko poza obrębem motywów branych pod uwagę w momencie decyzji. W naszych warunkach społeczno - politycznych istnieje ambicja stanowiska ponad klasowego, istnieje ambicja nadawania polityce gospodarczej ponad klasowego kierunku. W intencjach udaje się to przeważnie. W rezultatach nie zawsze. Klasyczny przykład stanowi może cały zespół zarządzeń objętych nazwą „finansowo - rolnych”. Zarządzenia te poczęte na tle faktu przeciążenia rolnictwa zobowiązaniami dłużniczymi, są w perspektywie nieco szerszej niżem więcej, jak obroną klasy obecnych posiadaczy ziemskich, obroną, która zbiegła się z faktycznym zahamowaniem reformy rolnej. Nie poruszając kwestji, czy akcja finansowo - rolna stosuje najwłaściwsze i najcelowsze metody, musimy jednak stwierdzić, że podobnie jak zahamowania reformy rolnej jest ona podyktowana jeśli chodzi o czynniki rządowe jedynie całokształtem sytuacji gospodarczej. Tem nie mniej jednak nie w płaszczyźnie koniunkturalnej, lecz strukturalnej, akcja ta prowadzi do wzmocnienia pozycji klasy skazanej na zagładę, do petryfikowania stanu posiadania w rękach społecznie bynajmniej nie najbardziej pożądanym, a gospodarczo nie najbardziej wydajnych.

Problem drugi, kwestja wielkiego przemysłu z jednej — a drobnego przemysłu i rzemiosła z drugiej strony. Z racji splotu okoliczności, których analiza zaprowadziłaby nas za daleko całokształt naszej polityki gospodarczej sprzyja raczej rozwojowi przedsiębiorstw wielkich, o kapitale anonimowym i dyspozycji skoncentrowanej. Problem trzeci pokrewny. Znana sprawa upośledzenia handlu, również w znacznym stopniu skutkiem wieloletniej polityki gospodarczej. Łącznie polityka gospodarcza w tych obu dziedzinach nie stanowi bynajmniej czynnika sprzyjającego wytworzeniu się, a raczej rozwojowi tej klasy społecznej, która Polsce współ-



czesnej jest bodaj najpotrzebniejsza, klasy mieszczaństwa i drobno-mieszczaństwa.

Powtarzamy: W tych wszystkich wypadkach bynajmniej nie mamy do czynienia z nastawieniem polityki państwowej na rzecz pewnego ugrupowania społecznego. Ale indyferentyzm pod tym względem polityki gospodarczej prowadzi do wzmacniania pozycji pewnych grup lub do osłabiania innych. Problem nie jest łatwy. W warunkach nie ustalonej dynamiki społecznej w Polsce, w warunkach nieuniknionej w pewnym stopniu przewagi zagadnień krótkofalowych nad zagadnieniami długiej fali, jest zapewne rzeczą niemożliwą wytworzenie wyraźnego programu oddziaływania na strukturę społeczną Polski drogą odpowiedniej polityki gospodarczej. Nie jest jednakowoż niemożliwością szersze uwzględnienie przebudowy struktury społecznej, nie jest niemożliwym również określenie, na kogo należy postawić stawkę. A to zagadnienie z punktu widzenia rozwoju stosunków społecznych w Polsce przerasta znacznie swą doniosłością zagadnienie tak zwanej polityki społecznej.

Czesław Bobrowski.

## PLĄCE ROBOCZE.

Szeregując przyczyny dzisiejszego kryzysu gospodarczego (a przyczyn tych ma być podobno kilkadziesiąt), ekonomiści na jedno z pierwszych miejsc postawili — sztywny system płac roboczych. Rzecz przytem ciekawa, że powołują się na tę sztywność zarówno przeciwnicy, jak i obrońcy klasy robotniczej. Przeciwnicy czynią tak z uwagi na żądanie obniżki płac, wprowadzenia wolności indywidualnych umów itp., obrońcy zaś ze względu na to, aby wykazać, że w obecnym ustroju kapitalistycznym wszelka poprawa bytu klasy robotniczej jest iluzoryczna, gdyż w konsekwencji działania „żelaznych praw ekonomicznych“ godzi w tę klasę. Charakterystyczny przykład takiego rozumowania, odnoszącego się do stosunków ogólnie - europejskich, stanowi książeczka p. T. Szturma de Sztrema „Bezrolocie w Europie dzisiejszej“ (Warszawa 1931). Jej autor dowodzi — ale nie udowadnia — że lepsze płace przyczyniają się do bezrobocia, które z kolei obniża płace.

Trudno mi polemizować z podobnymi wywodami, odczuwam bowiem brak materiałów i — że się tak wyrażę — wycucia stosunków robotniczych w skali europejskiej. Pragnąłbym natomiast przejść wyłącznie na grunt polskiej rzeczywistości społeczno - gospodarczej, której naświetlenia dokonam za pomocą garści danych statystycznych, za jakie — rzecz prosta — nie mogę ponosić odpowiedzialności.

Wydaje mi się przede wszystkim, że w Polsce o współzależności pomiędzy wielkością płac a liczbą przebiegu konjunktury mówić należy z wielką ostrożnością, zwłaszcza, gdy się w wysokości płac szuka „winowajcy“ za obecną depresję. Nie jest rzeczą łatwą dać odpowiedź na pytanie, jaką rolę — nominalną i faktyczną — odgrywają w naszych warunkach pracowniczych t. zw. sztywne (t. zn. umowne) stawki płacy roboczej. L. Landau w artykule „Wskaźniki płac i wskaźnik wypłat robotniczych w przemyśle“ („Statystyka Pracy“, rok 1932 zes. 2 str. 176

i nast.) ustala stosunek zatrudnienia, gdzie obowiązywały umowy zbiorowe, do zatrudnienia, gdzie tych umów nie było jak 4 : 6, a więc wybitna przewaga jest po stronie umów indywidualnych. Tenże autor jeszcze dodaje, że „mimo obowiązywania nadal umowy zbiorowej, obniżanie płac odbywać się może... nie tylko w formie gwałcenia wprost warunków umowy, umożliwianego przez wzrost bezrobocia i trudność znalezienia pracy, ale i w innych formach — zmniejszenia premij i dodatków specjalnych, nie przewidywanych w umowach zbiorowych, zmieniania norm płac akordowych itp. „Kto czytał „Pamiętniki bezrobotnych“, ten uderzony był, jak często faktyczne stosunki odbiegały (na swoją niekorzyść) od stosunków umownych, a więc tych, które przenikają do statystyki i — opinii publicznej

Na wysokość płacy roboczej w Polsce mają wpływ przede wszystkim nast. elementy: a) bezrobocie, b) chałupnictwo, c) wieś d) płace urzędników państwowych i e) udział robocizny w wartości (lub kosztach) produkcji.

Gdy mówię o bezrobociu, to wbrew autorom o których wspominałem poprzednio, widzę w nim przyczynę, nie zaś skutek takiego a nie innego poziomu płac. Jeżeli w okresie 1921 — 1929 r. przeciętna ilość zarejestrowanych bezrobotnych wynosiła 196.000 ludzi (minimum 103.000, maximum 374.000), to tak pokaźna, jak na nasze stosunki, stała armia rezerwowa nie mogła nie oddziaływać na płace w kierunku niżkowym.

Dr. B. Dederko w artykule swym „Dochód społeczny Polski“ („Kwartalnik Statystyczny“ rok 1932 tom IX zeszyt 2) podaje ilość robotników, zatrudnionych w przemyśle przetwórczym i rolnym oraz w górnictwie na 1.000.287 (1929 r.), podczas gdy w rzemiośle i chałupnictwie — na 419.715. Nie ulega wątpliwości, że tak poważne znaczenie produkcji rzemieślniczej i chałupniczej musiały zaważyć na tendencjach rozwojowych płac robotników *przemysłowych*.

Rola chłopów mało — i bezrolnego w kształtowaniu się płacy roboczej jest w Polsce jeszcze bardziej doniosła. Masowa podaż tanich rąk do pracy, podaż elementu ludzkiego o minimalnych potrzebach i wymaganiach, idącego na wszelkie ustępstwa i głódowe zarobki, stanowi zjawisko może trudne do uchwycenia pod względem cyfrowym, ale niemniej istotne. Są pewne ośrodki, jak Łódź, zagłębia węglowe, Warszawa, gdzie ten czynnik jest ograniczony w swym niżkowym dla płac wpływie, ale więcej znajdujemy ośrodków, gdzie wpływ ten jest dominujący; całe niemal województwo Kieleckie, Lubelszczyzna, ziemie Polski południowej, słynne z przeludnienia wsi, nie mówiąc już o Kresach Wschodnich — wszystko to tworzy blok przewagi taniej robocizny chłopskiej nad „wvgórowaniami“ pretensjami robotnika — mieszczaucha. Zresztą samo zabamowanie emigracji stałej i sezonowej musi działać na płace robocze „in minus“.

Wpływ niskich uposażeń urzędniczych jest natury, rzecz prosta, jedynie emocjonalnej. Skoro jednak nasz urzędnik państwowy pobiera *realnie* (nie nominalnie) o 10 — 50 proc. mniej, niż urzędnik państwowy francuski, a na wysokości pensji urzędników państwowych wzorują się pracodawcy prywat-



ni, więc nic dziwnego, że przeciętne „niveau“ zarobków pracowniczych jest w Polsce b. niskie.

Nakoniec — rola robocizny w wartości produkcji. Z artykułu E. Arnekera w „Statystyce Pracy“ (1932 r. zesz. 2) wynika, że w 1929 r. robocizna netto (358,2 milj. zł.) wobec wartości produkcji (ca 2.900 milj. zł.) stanowiła 12 proc., a w r. 1930 zmniejszyła się do 11 proc. (288,8 milj. zł. wobec 2.700 milj. zł.) Jeżeli w kraju o taniej podaży rąk roboczych, (w 1929 r. zarobek miesięczny 1 robotnika w przemyśle przetwórczym stanowił 177, a w 1930 r. — 161 zł) udział robocizny jest tak nikły, że trudno po jej stronie doszukiwać się przyczyny czy drożyzny na szych wytworów, czy też — krótko mówiąc — kryzysu.

Tyle o momentach strukturalnych. Jeżeli teraz chodzi o momenty konjunkturalne, to należy przede wszystkim porównać ze sobą wskaźniki realne płac roboczych z jednej strony i obrotów gospodarczych z drugiej strony. Pierwsze czerpię z obliczeń cyt. L. Landau oraz J. Ettinger („Statystyka Pracy“ rok 1931 zeszyt 2), drugie natomiast obliczyłem na podstawie wpływów z podatku obrotowego (przemysłowego), uważając te wpływy za dosyć wiarogodne odziedziczenie wielkości samych obrotów; dla otrzymania wskaźnika realnego wskaźnik nominalny tych wpływów podzieliłem przez wskaźnik cen hurtowych (wszędzie przyjęte rok 1917 = 100). Otrzymane rezultaty przeliczeniowe brzmią jak następuje:

Rok	Płace	Obroty
1925	103	67
1926	93	83
1927	100	100
1928	108	123
1929	113	132
1930	125	136
1931	129	129

Ewolucja tych dwóch procesów jest nadwyraz charakterystyczna: o ile w 1925 r., a nawet 1926 r., poziom płac był ponad poziomem obrotów (czystość rozumowania maći cokolwiek ówczesny spadek złoto i sytuacja polityczna), co mogło oddziaływać ujemnie na naszą zdolność konkurencyjną, rozwój produkcji itp., o tyle od r. 1927 począwszy oba te poziomy mają nader podobne ukształtowanie z lekką nawet przewagą po stronie obrotów; toby dowodziło, że okres „prosperity“ nie został przez klasę robotniczą wykorzystany tak, jak to jej zarzucają ekonomiści typu łódzkiej „Prawdy“.

Jeszcze korzystniej dla obrotów przedstawia się ich stosunek do *realnej wartości wypłat robotniczych*, której wskaźnik podają za L. Landauem (op. cit.):

Rok	Wypłaty	Obroty
1925	86	67
1926	75	83
1927	100	100
1928	122	123
1929	130	132
1930	115	136
1931	98	129

Stąd wynika, że przychody klasy robotniczej rosną wolniej a spadają szybciej, aniżeli przychody (brutto) z operacyj gospodarczych. Czy wobec tego

można mówić o przesunięciu się w Polsce dochodu społecznego na dochód z pracy najemnej (przy zachowaniu nb. niemal niezmięionej wysokości cen kartelowych) — to już oddaję pod sąd czytelników.  
K. Sokolowski.

## PROBLEM KONJUNKTURALNY CZY STRUKTURALNY.

Jeżeli chodzi o politykę społeczną w Polsce niepodległej, nietrudno stwierdzić, że jej wpływ na politykę gospodarczą sensu stricto uległ w czasie obecnego przesilenia zasadniczej zmianie. Można sformułować takie twierdzenie: do wybuchu obecnego kryzysu względy socjalne miały przemożny wpływ na politykę gospodarczą, — w czasie kryzysu względy gospodarcze wywierają coraz bardziej decydujący wpływ na rozwiązywanie problemów społecznych. Atak na t. zw. zdobycze socjalne, na ubezpieczenia społeczne, na ochronę pracy, na umowy taryfowe przybierał na sile w miarę pogłębiania się przesilenia i ostatnio odbywa się z niesłychaną furją, zresztą nie bez powodzenia.

W wymianie zdań na ten temat zostało zagadnienie obciążeń socjalnych postawione na takiej płaszczyźnie: W chwili obecnej ze zdobyczy socjalnych korzysta praktycznie bardzo szczupła warstwa pracujących; poza grupą uprzywilejowanych znajduje się o wiele szersza warstwa bezrobotnych, bezrolnych, wzgl. małorolnych, którzy przymierają głodem i dla których zdobycze socjalne są doskonale obojętne, wobec braku jakiegokolwiek pracy. Czy nie jesteśmy więc w tym punkcie, w którym dla utrzymania równowagi statycznej byłoby bardziej wskazane zrezygnowanie z wielu zdobyczy socjalnych wzamian za zwiększenie zatrudnienia? Czy innymi słowy, zdobycze socjalne opłacają się w tej chwili gospodarstwu narodowemu, jako całości? Jest to czysto ekonomiczne podejście do problemu.

Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba wprost odpowiedzieć na inne pytanie, czy kryzys, przeżywany jest dla Polski kryzysem konjunkturalnym, czy także strukturalnym. Jeśli jest konjunkturalnym, wszelkie uszczuplanie praw pracowników najemnych byłoby w dużej mierze pozbawione sensu. Zredukowanie robocizny i świadczeń socjalnych nie odciąży przedsiębiorstw w takiej mierze i nie wpłynie napewno na taki przebieg konjunktury, aby się opłaciło burzyć z powodu kilku lat „chudych“ to, co z takim mozołem przez długie lata się wybudowało. Należy wobec tego uznać, że obciążenia socjalne nie są przyczyną obecnych trudności i przejść spokojnie do porządku dziennego nad biadaniami przedsiębiorców, a zająć się istotnymi czynnikami konjunktury.

Jeśli natomiast przeżywamy kryzys strukturalny, to w istocie należałoby zastanowić się, czy nie lepiej już teraz jaknajszybciej znieść te zapory, które będą musiały prędzej lub później runąć pod obuchem nieodpartej konieczności. Możliwe, że obciążenia socjalne są jednym z czynników, składających się na nasz kryzys strukturalny, jeśli taki ma miejsce. Ale w tej chwili nie mamy żadnego dowodu na to, że 1-o istnieje u nas kryzys strukturalny, a 2-o że ten kryzys strukturalny powstał między innymi



właściwie na tle obciążeń socjalnych, ani też 3-o że reforma obciążeń socjalnych zażegna kryzys strukturalny. Wszelkie argumenty, dowody i statystyki jakie na poparcie tezy o nadmiernych obciążeniach socjalnych przytaczano, są zbyt dalekie od obiektywizmu i ścisłości, a często zbyt bliskie zwyczajnej demagogji. Bardzo często szafuje się tu argumentem: nadmierne świadczenia socjalne utrudniają kapitalizację w kraju, a właściwie zmniejszają przyrost rezerw w przedsiębiorstwach. Racja; ale o co chodzi, o rezerwy, czy też o dochód społeczny, Jeżeli system ubezpieczeń społecznych zmniejsza przyrost rezerw w przedsiębiorstwach, to o tyle zwiększa

rezerwy warstw pracujących. Oczywiście, można twierdzić, że ta kapitalizacja przymusowa jest o tyle gorsza od „naturalnej”, że stwarza większe niebezpieczeństwo fałszywych dyspozycji kapitałowych, ponieważ gospodarka kapitałami publicznymi nie kieruje się rentownością. Ale to jest zagadnienie gospodarki kapitałami publicznymi; można z tego ukuć oręż przeciw polityce takiej czy innej instytucji społecznej przeciw organizacji ubezpieczeń, ale w żadnym chyba razie przeciw samej zasadzie ubezpieczeń. Na szczęście, zrozumienie tych rzeczy powoli u nas wzrasta.

S. B.

MICHAŁ KACZOROWSKI

## INWESTOWAĆ KOSZTEM KONSUMCJI

*Warunkiem zwiększenia i odciążenia dochodu narodowego oraz przywrócenia równowagi między produkcją i konsumpcją jest wzmożenie ruchu inwestycyjnego.*

W opinii publicznej utrzymuje się nietylko przekonanie, że obecna trudność gospodarcze, bezrobocie i idąca w ślad za tem nędza, są wywołane przeżywaną depresją gospodarczą, ale i przekonanie, że powrót do błęgiego stanu prosperity zdolny będzie rozwiązać w pełni wszelkie piętrzące się przed nami trudności gospodarcze i przywrócić miniony dobrobyt.

Powyżej scharakteryzowana dyspozycja opinii publicznej rodzi doniosłe skutki. Przedewszystkiem więc zacieśnia krąg zainteresowań do procesów konjunkturnych i wyszukiwania możliwości oddziaływania na ich przebieg. Równocześnie stwarza nacisk na politykę ekonomiczną, domagając się od władz państwowych podjęcia wysiłków w kierunku „nakręcania” konjunktury.

Pod tym też naciskiem, władze szeregu państw rozpoczęły próby sztucznego ożywienia konjunktury. Jednak, mimo stosowania najróżnorodniejszych środków, nie dały one pozytywnych rezultatów. Nasuwa się przytem uwaga, że historia nie zna nawrotów. Ewentualne ożywienie stworzy sytuację nową, niewątpliwie różną od minionej. Stąd też wnosić należy, że przyszła prosperity nie zrealizuje wszystkich związanych z nią nadziei. Z drugiej jednak strony, co jest niewątpliwie istotniejsze, zaciera się w opinii publicznej świadomość, że procesy konjunkturne nie wyczerpują całości procesów gospodarczych, że dzisiejsze, z dnia na dzień rosnące, trudności gospodarcze są spowodowane nietylko depresją, ale i przemianami strukturalnymi. Stąd też warunkiem podniesienia dobrobytu społecznego jest odpowiedni układ wszelkich procesów gospodarczych, a więc nietylko konjunkturnych. Uwzględnienie tych momentów jest niezbędne dla prawidłowego ustalenia dynamiki na-

szego gospodarstwa. Tem trudniejsze jednak stają się zadania współczesnej polityki ekonomicznej.

Dla zobrazowania wagi momentów strukturalnych i konjunkturnych wskazań można układ stosunków na rynku pracy, na rozmiary bezrobocia. W tym zakresie rozważania ograniczają się zazwyczaj do badania położenia rynku pracy robotników przemysłowych. Tymczasem z punktu widzenia gospodarczego nie jest to najgorszy odcinek. Wskazać mianowicie można, że liczba bezrobotnych robotników przemysłowych, ustalona na podstawie statystyki zatrudnienia, wynosi ok. 450 tys. osób. Tymczasem według najbardziej optymistycznych obliczeń liczba bezrobotnych na wsiach oceniana jest na ponad 1.300 tys. osób\*).

Bezrobocie w przemyśle może być do pewnego stopnia tłumaczone procesami konjunkturnymi; tymczasem bezrobocie na wsi jest rezultatem raczej momentów strukturalnych i pozagospodarczych, a więc silnego przyrostu ludności, słabej kapitalizacji i równoczesnego ograniczenia ruchów migracyjnych. Istniało ono i w okresie najwyższego ożywienia z lat 1928 — 1929, do tego też okresu odnoszą się powyżej przytoczone liczby.

Niewątpliwie, pod względem polityczno-ekonomicznym groźniejsze jest bezrobocie w miastach. Bezrobotny, a raczej częściowo bezrobotny, na wsi może wegetować, co jest trudne dla pozbawionego pracy robotnika przemysłowego, o ile nie otrzymuje pomocy z zewnątrz. Z punktu widzenia gospodarczego jednak niema tu żadnej różnicy. I jeden i drugi konsumuje, minimalnie wprawdzie, nie wzamian nie wytwarzając. Obciąża dochód narodowy, nie przyczyniając się pracą produkcyjną do jego zwiększenia.

\*) Szacując częściowo bezrobotnych.



Orientacyjnie przyjąć można, że łącznie i częściowo bezrobotni miejscy i wiejscy łącznie z rodzinami stanowią ok. 6 milj. osób. Określając dalej orientacyjnie ich konsumpcję całkowitą na 0,50 zł. dziennie, otrzymamy, że spożywają oni rocznie ok. 1.000 milj. zł. Jest to bezpośrednie obciążenie dochodu narodowego, wynoszącego w czasie najlepszych lat 1928 — 1929 18.968 milj. zł<sup>1)</sup>. Przyjmując z kolei, że dochód ten obniżył się obecnie o ok. 40%, otrzymujemy, że blisko 10% dochodu narodowego pochłania utrzymanie bezrobotnych.

Wies jest olbrzymim zbiornikiem wolnych rąk roboczych. Wszelkie polepszenie stanu zatrudnienia w przemyśle wywołać musi emigrację ze wsi do miast. Nie jest to bynajmniej zjawiskiem niepożądanym; z gospodarczego punktu widzenia jest nawet niezbędne, inaczej rolnictwo nie będzie mogło przeznaczyć dostatecznej części dochodu na inwestycje. Przeludnienie wsi jest istotną przyczyną nikłego stosunkowo technicznego postępu produkcji rolnej, z natury rzeczy uwarunkowanego szybszą akumulacją kapitałów w rolnictwie.

Nie ulega zaś żadnej wątpliwości, że najbardziej istotnym warunkiem wszelkiej poprawy gospodarczej jest zwiększenie dochodu narodowego, a zatem wciągnięcie do procesu produkcji jak największej ilości rąk roboczych; pomijamy tu możliwość pozbycia się wolnych rąk roboczych przez emigrację.

W ten sposób podchodząc do zagadnienia, dostrzegamy, że bezrobocie, wynikające ze zjawisk natury strukturalnej, jest zjawiskiem donioślejszym i trudniejszym jeszcze do zwalczania, niż bezrobocie koniunkturalne.

Z kolei zaznaczyć należy, że bezpośrednią przyczyną zmian w stanie zatrudnienia, zwłaszcza robotników przemysłowych, jest tempo inwestycji. Zamieranie inwestycji zwalnia prace zatrudnionych bezpośrednio przy robotach inwestycyjnych, następnie, w związku ze spadkiem konsumpcji tych grup społecznych, obniżyć musi z kolei produkcję dóbr konsumpcyjnych, a tem samem zmniejszyć zatrudnienie w tych gałęziach wytwórczości; z kolei to zmniejszenie zatrudnienia spotęgować musi bezrobocie, narastające pędkiem lawinowo do momentu ponownego ożywienia ruchu inwestycyjnego.

Reasumując wyżej powiedziane, stwierdzimy: że warunkiem poprawy stanu zatrudnienia jest zwiększenie ruchu inwestycyjnego. To też wysoce błędnie wydają się poglądy, według których jedną z głównych przyczyn bezrobocia jest mechanizacja i racjonalizacja wytwórczości. Ten neoczarizm jest swoistym odruchem uczuciowym, pozbawionym podstaw naukowych: nie docenia roli maszyny. We współczesnym gospodarstwie bowiem maszyna zwiększając zdolność produkcyjną względnie zmniejszając ilość zatrudnionych, tem samem zmusza do nieustannego inwestowania pod grozą naruszenia równowagi między produkcją a spożyciem. Im większy jest przyrost ludności im większy jest za nas wolnych rąk roboczych tem żywsze musi być tem

po inwestycjach. W naszych zaś warunkach inwestycje winny być szczególnie intensywnie realizowane. Przyrost ludności jest bowiem duży i wytwórczość wchłonać musi cały zasób rąk roboczych. Im prędzej proces wchłaniania wolnych rąk roboczych będzie zakończony, tem szybciej zwiększać się będzie dochód narodowy i tem większe będą możliwości osiągnięcia dobrobytu społecznego.

Pozostaje jednak pytanie, gdzie znaleźć środki na finansowanie niezbędnych w związku z powyższym inwestycji? Oczywiście, najłatwiejszym rozwiązaniem byłoby wciągnięcie do produkcji wolnych kapitałów. Brak jednak ich w kraju, zaś uzyskanie zagranicą jest w obecnym momencie niezmiernie trudne. Przytem wiąże się to ze sprawą oprocentowania kapitału. Inwestowanie bowiem z kapitałów zagranicznych jest o tyle tylko możliwe, o ile oprocentowanie pożyczonego kapitału nie przekracza poziomu przeciętnej rentowności produkcji krajowej. Inaczej nietylko będzie zahamowana akumulacja kapitałów krajowych, ale ponadto w ręce kapitału zagranicznego przechodzić będzie majątek narodowy, tytułem pokrycia obsługi długów. Oczywiście poziom rentowności gospodarstwa społecznego jest niesłychanie trudny do ustalenia. Nie były nawet w tym kierunku czynione żadne próby.

Obserwując jednak rezultaty dotychczasowej współpracy z kapitałem zagranicznym i często spotykane przechodzenie udziałów w naszych największych przedsiębiorstwach w ręce kapitału zagranicznego z tytułu istniejących zobowiązań, wnosić można, że przeciętne oprocentowanie kredytów istotnie przewyższało rentowność naszego gospodarstwa. W tych warunkach trudno jest liczyć na żywszy udział kapitału zagranicznego w finansowaniu niezbędnych inwestycji. Wziąć więc należy na uwagę nasze możliwości wewnętrzne. Ponieważ zaś krajowe zasoby kapitałowe są nikłe, przyśpieszyć musimy akumulację kapitałów. To zaś jest możliwe na jednej tylko drodze — zmniejszenia konsumpcji. W istocie bowiem rzeczy przyrost kapitałów zainwestowanych w wytwórczości jak i przyrost majątku narodowego jest różnicą między sumą produkcji netto, t. zn. z potrąceniem zużytych przy produkcji surowców i narzędzi, a sumą konsumpcji. Zwiększając stan zatrudnienia tem samem zwiększamy produkcję; zmniejszając spożycie — zwiększamy sumę kapitałów inwestycyjnych i tem samem zwiększamy dalej zatrudnienie. To jest droga, na którą wkroczyć musimy.

Wbrew więc rzuconym hasłom zwiększania konsumpcji, wysunąć należy tezę zwiększania inwestycji. Idąc tą drogą, zmniejszymy wprawdzie konsumpcję lepiej sytuowanych warstw społecznych, zwiększymy natomiast ją przez wciąganie do produkcji osób, obecnie pozbawionych pracy; ustalimy niższy standard życiowy, ale bardziej jednolity i bardziej powszechny w społeczeństwie. Obniżymy wytwórczość, a zatem i zatrudnienie w produkcji kwalifikowanych artykułów konsumpcyjnych, zwiększymy ją natomiast silnie w działach artykułów inwestycyjnych i spożycia masowego.

Pod względem społecznym zysk z takiego przedstawienia sprawy zdaje się nie ulegać wątpliwości.

<sup>1)</sup> Według obliczenia dr. B. Dederki.



# NOTATKI

## NAUKA POSZŁA W LAS.

„Gospodarka Narodowa” mogłaby pretendować do roli — proroka. I to, rzecz prosta, proroka, którego przepowiednie są lekceważone. Mówimy o artykule p. K. Brodnickiego p. t. „Trochę zimnej wody”, zamieszczonym w nrze 24 z 15 grudnia 1932 r.

Chodzi o utworzenie Funduszu Pracy. Projektodawcy chcą: 1) likwidacji Funduszu Pomocy Bezrobotnym (dekret z sierpnia ub. r.) i inkorporowania go przez Fundusz Pracy; 2) obłożenia społeczeństwa nowymi podatkami; 3) zastąpienia akcji żywnościowo-zasiłkowej akcją „twórczą” oraz 4) „pobudzenia tą drogą całego życia gospodarczego” (komentarz „Gazety Polskiej” z 6. II. b. r.).

W obronie F. P. B. — instytucji pożytecznej i gospodarczo lekkostrawnej — nie będziemy kopij kruszyli, gdyż byłaby to obrona raczej formy, aniżeli treści. Nie możemy natomiast przejść z lekkim sercem do porządku dziennego nad propozycją nałożenia na społeczeństwo nowych opłat czy danin publicznych. Czynimy to przede wszystkim z następujących powodów:

Z optycznego punktu widzenia nałożenie na pracodawców i pracobiorców podatku w wysokości 1% ich zarobków czy dochodów nie nasuwa zastrzeżeń. Nie sądzimy, by „ausgerechnet” 1% był sprawiedliwy i celowy. Co innego nie bawić się w subtelności przy groszowych opłatach na rzecz Funduszu Pomocy Bezrobotnym (od biletów widowiskowych, kwitów komornianych etc.), a zupełnie co innego podciągać pod jeden strychulec zarobki małe i duże, z których 1%-tomy podatek ma wyciągnąć po kilka złotych miesięcznie. Otóż te kilka złotych dziesiętych warunkach zarobkowych i konsumpcyjnej stanowi w dzisiejszych warunkach zarobkowych i konsumpcyjnych poważny uszczerbek, tak samo jak 1% dochodu pracodawców (dochodu netto czy brutto?) ma donioślejszą wymowę, niż to się wydaje „na oko”. Jeżeli ten podatek ma być pobierany od dochodu brutto, to całą reformę podatku obrotowego przekreślimy przy pomocy tego jednego (raptem!...) procentu; jeżeli ustanowi się go od dochodu netto, to nieprędko się doczekamy jego realizacji. Sięganie zaś po 1% dochodu z emerytur i rent, z reguły skąpych, niedostatecznych, żeby nie powiedzieć głodowych — to już zbytnia symplifikacja zagadnienia.

Przeciwno zastąpieniu akcji dożywiania czy wogóle odżywiania bezrobotnych akcją — że się tak wyrazimy — gospodarczą, wysuwamy ponownie wszystkie te argumenty, jakie zawiera wspomniany wyżej art. z „Gospodarki”. Cytowany artykuł przestrzegał przed rozpraszeniem skromnych środków (180 milj. złotych) na inwestycje zarówno drogowe, jak i budowlane; projekt omawiany idzie o wiele dalej i chce przy pomocy zaledwie 60 — 80 milj. zł. osiągnąć zbyt wiele rzeczy. Jeżeli ta nikła kwota ma wystarczyć jednocześnie na: 1) uruchomienie robót publicznych, 2) kolonizację podmiejską, 3) wewnętrzną kolonizację rolną, 4) drobne budownictwo mieszkaniowe i 5) zakładanie samodzielnych warsztatów pracy rzemieślniczej (nie bierzemy już pod uwagę nader wymownego „i t. d.”), to mamy tutaj do czynienia z nadmiernie szeroko nakreślonym programem. Im więcej bowiem będzie celów, na które mają pójść pieniądze Funduszu Pracy, tem niklejszy będzie rezultat każdego z tych odcinków, gdyż każdy z nich otrzyma po parę czy kilkanaście milionów złotych. A ponieważ w pozycji „roboty publiczne” mieści się z natury rzeczy nie jedna szosa z X do Y, lecz kilkanaście szos z A do B, z C do D i t. d., obwałowanie rzek, regulowanie kanałów i Bóg wie co jeszcze, więc na poszczególne konkretne roboty wypadną sumki tak nikłe, że będzie można mówić o demobilizacji posiadanych przez Fundusz Pracy środków, a nie — jak chcą projektodawcy — o „celowej mobilizacji określonych w projekcie źródeł finansowych”. I choćbyśmy nie wiem jak postawili stronę organizacyjną („zespoły robocze” i t. p. formy), choćbyśmy ściągnęli chłopów z furmankami, a obszarników ze zbożem i szutrem, to szczupłość spodziewanych wpływów zahamuje wszelką pożyteczną działalność techniczną.

I jeszcze jedna uwaga: projektodawcy, a wraz z nimi „Gazeta Polska”, spodziewają się, że podjęta przez przysły Fundusz Pracy akcja stanie się impulsem, ożywiającym gospodarkę narodową. Wydaje się, iż jest to złudzenie, które już próbował rozwiązać cytowany artykuł z „Gospodarki Narodowej”, niestety, bezskutecznie. O ile kamień, spadając górkim żlebem, pociąga za sobą lawinę kamieni i głazów, o tyle kamyk zrobi kilka efektownych skoków, odbije się o kamienie i głazy i legnie skromnie u stóp piarżyska. Owe 60 czy 80 milionów zł. odegrać mogą w naszych warunkach rolę kamyka, nie — kamienia. I, co gorsza, przy szczupłości kapitałowej naszego rynku pieniężnego i w obliczu rządowych planów wypuszczenia pożyczki wewnętrznej, kamyk ten może spełnić jeszcze rolę korka, a więc rolę niewątpliwie ujemną.

Powtarzamy jeszcze raz: lepsza dobra a niekosztowna (dla obywateli - podatników) filantropja, aniżeli wadliwa i uciążliwa działalność „gospodarcza”. Niech już zostanie skromny Fundusz Pomocy Bezrobotnym, niż „nakręcający konjunkturę” Fundusz Pracy.

k. b.

## EKONOMIA I TECHNIKA.

Związek istniejący między techniką i ekonomią jest oddawna ustalony w nauce ekonomicznej. Podział pracy jednak w społeczeństwie poszedł tak daleko, że zawód technika oddzielił się zupełnie od zawodu ekonomisty. Przyczyniły się do tego w głównej mierze zmiany w strukturze przedsiębiorstw. W wieku XIX normalnym był typ przedsiębiorstwa przemysłowego, którego właściciel był równocześnie kierownikiem procesu wytwórczego, finansistą, gdyż operował własnymi kapitałami i kupcem, który musiał sam orjentować się na rynku. Warunki te wytwarzały typ człowieka



gospodarującego, jednoczącego w swoim ręku wszystkie elementy działalności gospodarczej i dokładnie uświadamiającego sobie związki przyczynowe zachodzące między tymi elementami; słowem typ, który można byłoby określić jako „integralnego ekonomistę“.

W dzisiejszym wielkim przedsiębiorstwie czynności kierowania procesem wytwórczym, finansowanie i sprzedaż są przeważnie oddzielone. Dyrektor fabryki jest zwykle tylko kierownikiem technicznym, a finansista wydaje dyspozycje, wstrzymuje lub poleca inwestycje bez stałego kontaktu z procesem wytwórczym. Wydając dyspozycje finansista w myślach swoich operuje liczbami sum pieniężnych a nie żywymi siłami wytwórczymi i rozporządzalnymi narzędziami pracy. Ostateczna dyspozycja w sprawach prowadzenia przedsiębiorstwa powstaje zwykle w drodze sprowadzania do wspólnego mianownika poglądu technika i poglądu finansisty. Pogląd kupca, stanowiący najlepszy sprawdzian celowości decyzji gospodarczych zostaje najczęściej w warunkach regulacji rynku przez porozumienie wytwórców wyeliminowany.

W rezultacie tych zmian typy współczesnych działaczy gospodarczych są wybitnie jednostronne. Podobne zjawiska zachodzą w płaszczyźnie teoretycznej wiedzy ekonomicznej. Ekonomista współczesny jest zakresem swoich pojęć zbliżony do finansisty, i obraca się w sferze raczej abstrakcyjnych umysłowych, wyobrażających fakty ekonomiczne, niż samych faktów. Woli wnioskować na podstawie notowań giełdowych, niż wstępować w ślady Smith'a i szukać podstaw dla swoich teorii w studjowaniu procesu wyrobu szpilek. Wynika to stąd, że procesy techniczne są zbyt skomplikowane, ażeby można było rozumieć je bez specjalnego wykształcenia, jak za czasów ojca ekonomji politycznej, a organizacja wykształcenia ekonomicznego trzyma się nadal utartych wzorów XIX wieku, i rozgranicza ściśle wiedzę techniczną od ekonomicznej.

Na tym gruncie krzewi się i rozwija „formalizm“ myślenia ekonomicznego i nastawienie myśli ekonomicznej na pewien ograniczony zakres problemów. Z drugiej strony w działalności praktycznej przedsiębiorstw, kierowanych przez techników z wykształcenia i „nastawienia“, oraz w polityce gospodarczej, o ile (jak to ma często miejsce) umysłowości techniczne zaczynają odgrywać w niej rolę dominującą, pojawiają się i pojawiać się muszą szcze-

ry i błędy, którym mogłaby zapobiec wiedza ekonomiczna. Pogłębienie wiedzy ekonomicznej techników i wiedzy technicznej ekonomistów, jest „postulatem chwili“ na tle rosnącej specjalizacji, postulatem szczególnie doniosłym w Polsce, gdzie w rezultacie splotu warunków typ „inżyniera“ posiada szczególnie duże szanse odegrania roli w całokształcie życia gospodarczego, a typ „ekonomisty teoretyka“ — szanse udziału w praktycznej działalności

Z. S.

## CZYTELNICTWO.

Niedawno ukazała się książka, omawiająca całokształt zagadnienia obrotu mięsnego. Trzeba dodać, że publikacji na ten temat prawie nie mamy, jakkolwiek handel mięsny jest u nas największą gałęzią handlu wogóle.

Jest w Polsce blisko tysiąc rzeźni, koło których obrót mięsny się skupia. Wydawca rozumując tak, jakby każdy na całym świecie w takim wypadku rozumował, zwrócił się listownie do 800 rzeźni, zawiadamiając je o ukazaniu się książki. Minęło sporo czasu, lecz do tej pory nie wpłynęło ani jedno zamówienie. Tu już ustaje wszelkie rozumowanie. Bo jak zrozumieć, że z pośród 800 dyrektorów rzeźni, ani jeden nie zainteresował się, co to pisze o tak bliskich mu sprawach. Przypuścimy, że każdy z nich jest wybitnym fachowcem i nie spodziewa się cokolwiek się nauczyć z nowej książki. Czyż w tym wypadku nie powinien się zatroszczyć, że może lansowane są w niej szkodliwe koncepcje, że opinia publiczna będzie urabiana fałszywie, że wobec tego może zajść potrzeba przeciwdziałania jej tendencjom?

Wydaje mi się, że jest tu tylko jedno wytłumaczenie: dyrektor rzeźni nie jest kierownikiem i „duszą“ (chyba martwą) powierzonego mu przedsiębiorstwa, nie jest organizatorem tej gałęzi gospodarstwa społecznego, w której wypadła mu wybitna rola, lecz jedynie konsumentem łatwych korzyści, płynących z jego stanowiska i z monopolu rzeźnianego. Jego wysiłek nie sięga dalej, niż tego wymaga zachowanie stanowiska i dochodów.

Lecz jaka jest wobec tego nasza przyszłość gospodarcza, jeśliśmy ją złożyli w ręce takich „przedsiębiorców“? Pocięszam się, że jaśniejsza, niż w zabagnionym przemyśle mięsnym, bo ta dziedzina cieszy się opinią wyjątkową.

J. W.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI  
„GOSPODARKA NARODOWA“ CZESŁAW BOBROWSKI

Sekretarz Redakcji:  
ZOFJA CIECHOMSKA

REKOPISÓW NADEŚLANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI I PIĄTKI OD 17 DO 18.

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4. TELEFON 646-64. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Nowogrodzka“, Warszawa, Tarczyńska 4, tel. 680-20.







